

PORADNIK JĘZYKOWY

1901. Nr. 4.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi:
Kraków, ul. Karmelicka 22.

Przedpłatę roczną
2 kor. 50 hal. (1 rub. 50 kop.), z przesyłką poczt.
3 kor. (3 marki, 3 fr. 50 cent., 1 rub. 80 kop.)
można składać we wszystkich księgarniach.

ADMINISTRACYA
w Krakowie, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku
głównym; w Warszawie, w księgarni E. Wende-
go i Ski, Krak. Przedmieście 9.

Weź ieno trochę namysłu przed się nie znający dobra twego Polaku a poradź się
z uwagą, nie tylko dostarczy, ale zbywać nad to będzie słów Polskich i wyboru.

Andrzej Maksymilian Fredro

I. O „duchu“ języka i poprawności językowej.

Słyszy się często te wyrazy, częściej jeszcze czyta się je w rozumowaniach tych osób, które nie mogąc znaleźć silniejszego, rzeczowego argumentu na poparcie swych »przekonań« językowych, powołują się na tę najwyższą instancję, i jej wyroki — nieodwołalne. »Wszak się to sprzeciwia duchowi języka«! »Ależ duch języka na to nie pozwala« itp. czytamy w setkach listów, przysłanych nam z pytaniami przez łaskawych Czytelników, należących do obu płci, różnego wieku i rozmaitych stanów.

Cóż to jest tedy ten »duch języka«?

To pojęcie mistyczne powstało niezawodnie w czasach, kiedy wytworzono pojęcia »ducha praw«, i »ducha czasu«, kiedy »transcendentalna« filozofia nawet zmysłowym przedmiotom nadawała duchowe piętno, kiedy powstały »absoluty« »jaźnie« i »umy«. W »duchu języka« dopatrywano się jakiegoś archaniola z karzącym mieczem w dłoni, jakiegoś stróża odwiecznych praw, rządzących językiem, a zarazem gwiazdy przewodniej, błędzącym na tym padole płaczu na pociechę zesłanej. Wszystko to piękne, wzniosłe, poetyczne i romantyczne, ale — niestety — ani naukowe, ani praktyczne.

»...Duch języka — pisze prof. J. Baudouin de Courtenay (w broszurze: »W sprawie polskiego słownictwa chemicznego« Kraków 1900, str. 3—4) — ...bywa zwykle jednoznaczny albo z osobistym widzeniem dyskutującego, albo też z przeciętnym zwyczajem pewnej społeczności językowej. O »duchu języka« da się powiedzieć to samo, co niedługo Goethe wypowiedział o »duchu czasu«:

Was ihr den Geist der Zeiten heisst,
Das ist im Grund der Herren eigener Geist,
In dem die Zeiten sich bespiegeln ¹⁾.

Określając »duch języka« jako »poczucie ogółu mówiących« nie powinniśmy zapominać, że poczucie ogółu wcale nie istnieje, a istnieje jedynie tylko »poczucia jednostkowe«.

Tak się zapatruje na »duch języka« językoznawstwo; a w życiu praktycznym co te wyrazy oznaczają?

Każdy wytwarzając sobie własne o języku pojęcia, opiera je pomimo woli o naukę szkolną, wyższą czy niższą, i o związane z nią podręczniki naukowe. Wiadomo np., że wprawy ortograficznej, nabytej mozolnie w szkole, rzadko kto chce się pozbyć na korzyść zmian wprowadzonych, chociażby w gruncie rzeczy przyznawał, że zmiany te są racjonalne. Jak z nawykami ortograficznymi, tak się rzecz ma i z pojęciami gramatycznymi. Dla jednego »duch języka« mieści się w gramatyce Suheckiego, dla drugiego w gramatyce Małeckiego, dla trzeciego w gramatyce Kryńskiego, chociażby w szczegółach i w objaśnieniu zjawisk językowych gramatyki te zupełnie się różniły. Czy w obec tego można mówić o »poczuciu ogółu« i o jednym jakimś »duchu języka«? I czy można wątpić o tem, że »duch języka« to nasz duch własny, to nasze o języku pojęcia, to ten podmiotowy stan umysłu, w którym się mieszczą właściwości jednostki, ale który do jakiegoś wspólnego mianownika sprowadzić się nie da?

Jak życiem ludzkim, tak i językiem rządzi nie »duch« jakiś, ale rządzą prawa fizyczne i psychiczne, zmieniające się w ciągu wieków rozwoju języka, a więc nie stałe, i nie nieodwołalne. Są one niekiedy tak kapryśne, żeby się je modą nazwać chciało, bo przechodzą, jak moda, wraz z »sezonem«. Te prawa albo raczej warunki rozwoju języka bada i opisuje językoznawstwo, ale nie spisuje ich w kodeks, bo jako umiejętność wie, że praca taka byłaby bezcelowa.

Czemże tedy kierować się mamy w życiu praktycznym, co i podług jakich norm uważać za *dobre* w języku, a co za *złe*? Mamyż zostawić język własnemu losowi i patrzeć na jego upadek?

Na te pytania winniśmy tem bardziej odpowiedzieć, i to ile możliwości wyczerpującą, że ona jest programem naszego wydanictwa, że na niej opiera się jego istnienie ²⁾.

¹⁾ Co wy nazywacie duchem czasów, to jest w rzeczy samej duchem własnym panów, w którym czas się odzwierciedla.

²⁾ To, co następuje, oparte jest w głównym zarysie na rozprawie szwedzkiego uczonego Adolfa Noreena, umieszczonej w przeróbce niemieckiej pt. »Ueber Sprachrichtigkeit« w czasopiśmie: Indogermanische Forschungen t. I. str. 95 i nn.

Dwa są głównie zapatrywania na życie i rozwój języka. Jedni stojąc na stanowisku historyczno-literackim uważają literaturę i język pewnej epoki lub doby za »klasyczny« tj. wzorowy i dlatego wszystko, co się od tej doby różni, za złe poczytują. Jestto stanowisko, na którym u nas znajduje się większość t. zw. intelligencji. Często, bardzo często powołujemy się na język Kochanowskiego, Górnickiego i Skargi, a jeżeli już nie sięgamy tak daleko, wzywamy na świadectwo przynajmniej Mickiewicza. To drugie jest o tyle rzadsze, że nie mamy opracowanego języka mickiewiczowskiego w jednej jakiejś książce czy słowniku; posiadając zaś z dawnych wieków literatury a przynajmniej ze znacznej części dzieł materiał językowy bardzo obfity w słowniku Lindego, chętnie się tym dokumentem posługujemy a nawet go nadużywamy.

Drugie stanowisko zajmuje nieliczna gromadka uczonych. Jest to stanowisko przyrodnicze. Język — mówią oni, — jest organizmem żywym, którego rozwoju tamować nie można. Co żyje ma prawo do życia i jeżeli ma w sobie sił żywotnych za mało, samo zaginie w walce o byt, a my nie potrzebujemy przyspieszać jego końca. Przyroda ma swoje prawa, których bezkarnie gwałcić nie wolno; wszystko, co się swobodnie na tych prawach rozwija, jest dobre i wspaniałe. Stąd to pochodzi, że nie język literacki sztucznie pielęgnowany, ale mowa żywa, zwłaszcza ludu prostego najwięcej w sobie mieści znamion rodzimych. Mowa też żywa decyduje o tem, co złe a co dobre. Im większa ilość ludzi używa jakiego wyrazu czy zwrotu, tem bardziej zabezpieczone i uzasadnione jest jego istnienie, przeciwko któremu darmo występować.

Jak widoczna, stanowisko to przyrodnicze jest zupełnie przeciwne stanowisku historycznemu. Roztrząśnijmy ich zasady, aby się zdecydować na jedno lub drugie.

Czy można dla dnia dzisiejszego szukać norm w epoce odległej o kilka wieków? Czy można przypuszczać, że zasób pojęć i wyrazów sposób oddania myśli z przed dziesiątków i setek lat wystarczy dla naszego wieku? A biorąc np. wiek XVI. naszej literatury za wzór stylu i języka, czy możemy zapomnieć o tem, że wtedy na młody nasz naród, garnący się do kultury starożytnej, w znacznie większej mierze niż na nas działały postronne wpływy? Nie udało się też dotąd nikomu uzyskać zgody na to, których pisarzy i które dzieła uważać mamy za wzorowe, bo ludzie znających równo dobrze i dokładnie wszystkich autorów wieku XVI. chyba się wielu nie znajdzie. Gdyby ktoś zarzucił, że tu nie o brzmienie i formy, ale o składnię chodzi, o »color polonus« tak miłe pieszcący ucho miłośników wszystkiego, co pokryte patyną archeologiczną, to odpowiemy na to krótko:

że właśnie składnia wieku XVI. u Reja prosta i niewykształcona, u Orzechowskiego, Górnickiego a zwłaszcza u Skargi jest tak naciągana do składni łacińskiej, że dziś o przywróceniu jej kształtów mowy być nie może. Języka dawnych wieków nie wskrzesimy. »Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe«... (Asnyk).

Ale nie godząc się na stanowisko wyłącznie historyczne, nie idziemy tem samem ślepo za poglądami przyrodniczymi. Przedewszystkiem nie możemy zgodzić się na statystykę językową, możliwą do wydobycia tylko z dzieł drukowanych, a nie możliwą w mowie żywej. W kwestyach tego rodzaju nie może decydować większość, boby ta tyrania mogła właśnie wypaść na szkodę najcenniejszych zjawisk językowych.

Już powyżej zaznaczyliśmy, że język nie jest utworem przyrody samej, i że, chociażby to były nawet »nieświadome« procesy psychiczne, udział ich w rozwoju języka jest niezaprzeczony. Ale gdyby nawet był tylko okazem przyrodniczym, czy pielęgnowanie rozumne szkodzi np. rozwojowi roślin? Wszak wiadomo, do jakich wspańiałych kształtów doprowadza rozumny ogrodnik różę, jak uszlachetniono pielęgnowaniem owoc winnej macicy, i jak sadownik musi chronić pnie drzew owocowych od grzybów, porostów a często i owadów, aby rozwojowi ich nie szkodziły. Nigdy tedy pielęgnowanie rozumne i zastosowane do natury roślin nie może jej szkodzić, ani psuć jej właściwego kształtu; nigdy rozumne pielęgnowanie języka, oparte na znajomości jego natury i celu nie może w żadnym względzie szkodzić językowi, bo ono właśnie jego rozwojowi sprzyja.

I oto jest stanowisko, nie hołdujące ani jednej ani drugiej powyżej skreślonej teorii. Oznaczmy je bliżej i wyraźniej. (Dok. nast.).

II. Zapytania i odpowiedzi.

Rozpoczynamy od listu poety Dra Lueyana Rydla, który prócz ogólnych myśli zawiera i szczegółowe kwestye, z tym działem zostające w związku.

»... Czas był, wielki czas stanąć na straży poniewieranego, gwałconego, bezczeszczonego języka: z najpiękniejszej, najczystszej mowy polskiej robi się w oczach naszych jakiś plugawy, bezmyślny, zawili szwargot. Zaczynamy już sami siebie nie rozumieć, tracimy poczucie ducha języka. Kości wyłamują, stawy naciągają polskiej mowie, która jest jak Matka Balladyny na tortury wzięta:

Każda kosteczka wywięda i sucha
Przez wyciągniętą skórę wyglądała
Prosząc o litość...

Obrona dzielna i stateczna, opieka ciągła i nieustająca jest koniecznością, jeżeli nie ma przyjsć do ostatecznego rozkładu i ztracenia języka. To też z najżywszą radością powitałem zapowiedź *Poradnika*, a zeszyty, które dotąd wyszły, pilnie i szczegółowo zgłębiłem, i wypisałem sobie ważniejsze uwagi i wskazówki. Znalazłem w *Poradniku* wytknięty niejedyn błąd, który sam popełniałem w mowie i piśmie; dziękuję tedy za to, co osobiście dla własnego użytku i wiadomości skorzystałem, i z całej duszy przesyłam »Bóg zapłać«!

Idąc za wezwaniem do czytelników ośmielam się i ja także zabrać głos; chciałbym bowiem napiętnować kilka szkaradnych grzechów przeciw polszczyźnie, które mię najczęściej w oczy kłują:

48. *Dwoma rękami, oboma rękami* — w dwóch wyrazach dwa błędy! raz przeciw rodzajowi liczebnika, bo powinno być *dwoma, obiema*, powtórze przeciwko odwiecznej a jedynie w tym razie właściwej formie podwójnej: *rękoma*. Naodwrot czytać można dość często formę »rękoma« tam, gdzie mowa o większej ilości rąk, niż dwie. *Oczami, uszami* zamiast *oczyma i uszyna*, to także błąd powszechny.

49. Wyraz *pojedyńczy* używamy w wielu niewłaściwych znaczeniach zamiast: *prosty, szczerzy, jeden, sam* itp. np. »Ja sobie jestem pojedyńczy człowiek! *Pojedyńczy* powinno się używać tylko w przeciwstawieniu do podwójny, potrójny itd.

50. *Ogólny*, używany błędnie zamiast powszechny np. ogólne mniemanie, ogólny zwyczaj. *Ogólny* jest przeciwstawieniem do *szczególony*, zatem: ogólny pogląd na jaką sprawę, ogólne czyli nie szczegółowe pojęcie o rzeczy itp.

51. Dziennikarski Minotaurus: *miarodajne sfery*. Potwór ten pojawia się w telegramach, rzadziej w artykułach politycznych. Obrzydliwy germanizm: *massgebend*! Obróńcy tego dziwotwora powołują się na rzeczownik *rękodajny*, oznaczający w dawnej polszczyźnie pacholka, sługę. Na miarodajnego żadną miarą zgodzić się nie mogę.

52. Mam instynktowy wstręt do wyrazu *wygląd*. Wprawdzie jest on zupełnie logicznie utworzony podług wyrazów przegład, pogląd, ale mnie razi. Ś. p. Ojciec mój wytykał zawsze ten wyraz jako błąd i radził używać: *wejrzenie*. »Wejrzenie« jest to, co człowiekowi z oczu patrzy, np. »człowiek miłego albo odrażającego wejrzenia«.

Do tych uwag Dra Rydla, w większej części słusznych, dodać musimy parę słów objaśnienia i dopełnienia.

I tak *do nru 49*. Na tytule każdego dziennika (z wyjątkiem »Kurjera Porannego«, o ileśmy dostrzedz mogli) czyta się między innymi: *numer pojedynczy kosztuje...* itd., co znaczy podług zwykłego rozumienia rzeczy: *nie podwójny*, ani *potrójny*, bo te naturalnie będą droższe. Mimowoli szuka się tedy dalszego objaśnienia, ile też *numer podwójny* (np. niedzielny) kosztować będzie i tego się nie znajdzie, bo tu *pojedynczy* użyte jak najfałszywiej zamiast *jeden*. Zupełnie tak samo ma się rzecz z zaproszeniami na bale i wieczorki, na których odróżniają ceny *biletów pojedynczych* od *biletów rodzinnych*. Czy te są *złożone*, *wielokrotne*? Nie, lecz tam *bilet pojedynczy* napisano zamiast *dla jednej osoby* lub *jednostkowy*.

Do jakiego stopnia zacięra się właściwe znaczenie wyrazu *pojedynczy*, niech posłuży za dowód zdanie z »Podolanina« (1901, nr. 9) gdzie się czyta: ».....droga do tego jest bardzo prosta i pojedyncza«. Jestto pleonazm, bo skoro już powiedziano *prosta*, to *pojedyncza* jest zbyteczne, chyba że to miało zastąpić przymiotnik jakiś ze znaczeniem łatwy. Takie więc już znaczenie nadaje się temu *pojedynczemu* wyrazowi.

Do nru 50. Por. Skobla, O skażeniu III, str. 59.

Do nru 52. Niewątpliwie w przykładzie przez Dra Rydla użytym można bardzo dobrze użyć rzeczownika *wejrzenie* (lub *mina*) zamiast nowotworu: *wygląd*. Są jednak zwroty, w których się to użyć nie da, zwłaszcza, jeżeli się mówi nie o osobach; wtedy użyć można z dobrym skutkiem bez żadnej różnicy znaczenia wyrazów: *postać*, *kształt*, *postawa*, *forma*, ale my zapominamy o takiej obfitości synonimów, i wracamy do *wyglądu*. (Por. F. Skobla, O skażeniu II, 30, i P. Parylak, Mieszanki językowe III, str. 5 i 6). Chociażbyśmy osobiście mieli wstręt do *wyglądu*, nie potrafimy go usunąć z życia, ponieważ: 1. pojęcie, o które chodzi, maluje trafnie; 2. jest równie dobrze utworzonym rzeczownikiem jak *przeгляд*, *погляд*, które do niedawna także były nowotworami.

53. (Dr. T. E.) Jak jest poprawniej pisać: *siedm*, *ośm*, czy też *siedem*, *osiem*, (siedmdziesiąt, ośmdziesiąt...)? Faktem jest, że zwykle w gramatykach, słownikach itd. pisze się: *siedm*, *ośm*; w druku zwykłym często używają formy: *osiem*, *siedem*; z wymową: *siedm*, *ośm* spotkałem się dopiero raz w życiu przed kilku dniami u pewnego małego chłopca, który dopiero poszedł niedawno do szkoły, i tam go tak wymawiać »po książkowemu« nauczono. Co do mnie, to z zasady nie piszę *siedm*, *ośm*, bo to jeszcze gorsze, niż to, co warszaw-

scy chemicy galicyjskim zarzucali, mianowicie »magn« i »wapń«. Przynajmniej mnie to brzmi fatalnie.

— Pierwotną formą tych liczebników jest *siedm, ośm*, (stsl. *сѣдм, осм*) a po zatraceniu w wymowie miękkości końcowych spółgłosek: *siedm, ośm*. Pod względem formalnym są to rzeczowniki żeńskie typu *gałąź, pieśń*, i tak się też odmieniały. Że obok tych form napotyka się: *siedem, osiem*, zwłaszcza w wymowie zachodnio-galicyjskiej, na to wpłynęła gwara ludu, ułatwiająca sobie wymowę, i analogia wstawnego *e* w formach rzeczownikowych przymiotników takich jak: *jeden, pierwszy, godzien* itp. i formy *siedem, osiem* w złożeniach dziesiętnych i setnych: *siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, siedemset, osiemset*. Fone. tycznie (a więc i ortograficznie) są obie formy uprawnione; pierwszeństwo jednak należy się formom *siedm, ośm*.

54. (St. K.) Czy powinno się pisać *spółcezeństwo* czy *społeczeństwo*?

— W wyrazach pół, spół, współ i złożonych: półtora, półtrzecia półkole, półkula, półgroszek, półkoszek, półmisek, północ, półroczce, pospółstwo (lecz: pospolity, pospołu), spółka, spółnik i współnik, wspólny, spółczesny, (lecz: spółem, społeczny, społeczeństwo, zespolenie) spółczeń, spółdziedzic, społeczenie, spółgłoska itp. piszemy *ó*. (Kryński Gram.?, §. 384.) Tu tylko to zauważymy, że jeżeli *spółka* to i *spółeczny* i *spółcezeństwo*; *społeczny, społeczeństwo* u Kryńskiego są dowodem, że już i pochylone *o* (*ó*) zaczyna przechodzić w języku książkowym na otwarte *o*, podobnie jak to niemal w naszych oczach stało się z *é*. U ludu: *spółeczne, społeczeństwo* a nadto *dróga, stós, stósować*, itd. *Spółem* jest formą prawidłową, gdyż *ó* przechodzi na *o* np. *kółkołem, stół-stółem*.

55. (Dr. T. E.) *Wspólny, współrzędny czy spólny, spółrzędny?* Istnieje dążność u niektórych uczonych naszych w zakresie nauk ścisłych, do usuwania *w* z wyrazów złożonych ze »współ« n. p. *spółrzędne, spólny* itd. Dążność ta nie jest odosobniona, gdyż w wielu razach to *w* zniknęło z pierwotnego *wz-* np. *spółka, spać konia ostrogami, schody* (choć się jeszcze czasem spotyka: *wschody*). Zauważyłem, że osoby, okazujące tę dążność, przeważnie, jeśli nie wyłącznie, pochodzą z Warszawy. Tak np. *spółrzędne* warszawskie zwą się w naszych szkołach średnich *współrzędnymi*, zamiast *wspaniały* słyszałem od Warszawian *spaniały*. Czy można którą z tych form uważać za błędną? Zdaje mi się, że nie, choć forma z *w* jest może poprawniejsza; już Linde zna i cytuje liczne przykłady na wyrazy z opuszczonym *w* z dawnych autorów.

— Wątpliwość ta jest poniekąd usunięta w poprzedniej odpowiedzi, gdzie mamy *spólnik* i *wspólnik*; znaczyłyby to nie mniej i nie

więcej jak tyle, że i te i te formy są zarówno dobre, a jest to świadectwem dążności do opuszczania spółgłoski *w*. Lubo to samo pół występuje w obu formach, różnica jednak rozwinęła się na tej podstawie, czy wyraz utworzono z przysłówkowych form spółem. czy wespół (współ), zupełnie równorzędnych. Przybranka *wz-* nie ma tu nic do czynienia; nie można też tu mieszać takich form jak *wschody*, *wspaniały* lub *spiąć* (konia).

56. (O. Z.) *Reparować* czy *reperować*?

— Ponieważ to czasownik przyswojony z jęz. łacińskiego, lepsza jest forma *reparować* z łac. *reparare*; najlepiej jednak używać polskiego wyrazu *naprawiać* i wątpliwości znikną.

57. (J. B.) Czy *hypoteczny* słusznie piszą przez *i*? Przecież *hypoteka* pochodzi od *ὑποθήκη* a nie *ἵππος*?

— Pomimo pochodzenia greckiego przyjęto w prawidłach pisowni zasadę fonetyczną tj. że greckiemu *υ* odpowiada w przyswojonych wyrazach bądź *i*, bądź *y* podług wymawiania. A więc: *hipoteka* (hipoteczny), *hiperbola*, *mitologia*, *pirotechnik*... lecz *hymn*, *hybrydy*, *hydra*... Dlatego wyrazy: *Hipokrates* i *hipoteka* zarówno się pisze przez *i* chociaż z różnych pochodzą tematów.

58. (St. K.) Czy pisać *idea* czy *ideja*? A jeśli *idea*, jak pisać I i 4 l. mn.; *idee*?

— »Prawidła pisowni polskiej« Rady Szkolnej, wydane we Lwowie w r. 1895. (cena 20 halerzy) objaśniają dostatecznie tę kwestyę, podając w słowniczku (str. 26): *idea*, *idei*, *ideę*, *te idee*, *tych idei*.

59. (W. S.) Która z form jest lepsza: *zwierzę* czy *źwierzę*, *spiew* czy *śpiew*? Mnie się zdaje, że grupy spółgłoskowe *śm*, *śp*, *św* są naszemu językowi właściwe.

— Z w grupie spółgłoskowej *zw* na początku wyrazów nigdy nie ulega zmiękczeniu na *ź*, ale niekiedy na *ż*; stąd mówimy i piszemy: z *wier*cia dło, *zwierz*ę, *zwierz*chność, *zwież*ły, *z*więd, *z*wisnąć itp. Zmiękczenie i tych grup należy do właściwości wymowy litewskiej. Natomiast co do wyrazu *śpiew* (s-pie-w) złożonego z przyimka s(z) należy pisać zgodnie z wymawianiem *śp*. (Por. Kryński Gram, §. 370). Wymawianie *sp* *iew* i *spiewać* cechuje Lwówian.

60. (F. Kw.) Jak określić nazwę kobiety od rzeczownika męskiego *pedagog*.

— Lamigłówka godna nagrody. Ponieważ od rzeczownika bóg jest *bogini*, prorok-prorokini, więc analogicznie byłoby: *pedagog-pedagogini*. Radzimy jednak wszystkim po polsku myślącym i mówiącym używać swojego wyrazu: *wychowawczynie*.

61. (St. K.) Jak się powinien nazywać obywatel Norwegii, czy *Norweg* czy *Norwegczyk*, *Norweżczyk*, czy może *Norwegianin* lub *Norwegijczyk*? A kobieta? Czy *Norwegka*, *Norweżka*, *Norweska*? Co do przymiotnika to sądzę, że powinien brzmieć tylko *norwowski*?

— Jak od Bóg jest boski, tak od Rygi jest przymiotnik ryski, od Pragi — praski, a więc od Norwegii — norweski. Podobnie: hamburski, petersburski, norymberski... Tu nie ma żadnych wątpliwości i niejasności — norwowski jest niemożliwe.

Inna rzecz co do obywatela norweskiego. Mamy tak mało z nimi do czynienia, żeśmy dotąd brzmienia tego nie ustalili. W dawniejszych pisarzach spotykamy formy: *Norwegczyk* i *Norwegianin* a w rodz. żeńs. *Norwegianka*. Zdaje nam się jednak, że zgodnie z prawidłami etymologii i głosowni wcale nie źle byłoby: *Norweg* lub *Norweżczyk* i *Norweżka*.

62. (K. D.) *Ministerstwo* czy *ministeryum*? Warszawskie pisma używają formy pierwszej, galicyjskie drugiej.

— Obydwie formy są równe. *Ministeryum* zachowuje zupełnie brzmienie łacińskie, *ministerstwo* jest dość niezgrabnie utworzone z tematu *minister*; w Lindem spotykamy *ministrowstwo*.

63. (Dr T. E.) Czy miał rację J. E. Korytowski zakazując bezwarunkowo używania zaimka *takowy*? Zdaje mi się, że teoretycznie nie, lecz w praktyce tak. Wyraz ten jest sam w sobie dobry, lecz zawsze go używają błędnie; każdy »szanujący się« stylista urzędniczy niemiłosiernie wyrzuca zaimki *ten* i *on* zastępując je *takowym*. Zakaz używania, nawet bezwarunkowy, nie usunie *takowego* z języka, a oczyści nieco styl i język »galicyjskie».

— Zapatrywanie zupełnie słuszne.

64. (K. D.) *Jęczmień browarny* czy *browarniany*? W podręcznikach i pismach rolniczych używane są obie formy, spotkałem nawet *browarski*!

— Słowniki polskie znają tylko przymiotnik *browarny*.

65. (Dr T. E.) Gdzie granica w nadawaniu czasownikom znaczenia częstoliwego za pomocą zamiany samogłoski tematowej *o* na *a*? *Robić* — *rabiąc*, *chodzić* — *chadzać* na to zgoda; ale spotykać już można »spalzczanie«, *wykańczanie* (Tetmajer, Poezye III wiersz ostatni: »tak *wykańczam* rad i *czyzeluję*«) a nawet jeden z moich znajomych ma specjalną skłonność do urabiania takich częstotliwych czasowników i mówi na seryo, nie w żarcie: *zaastrzam* (*zaostrzyć*), *zaagniam* (*zaognić*) a nawet *wyłanczam* (!). Oczywiście te formy są stanowczo błędne, ale gdzie granica?

— Pytanie zadane w ten sposób, że utrudnia odpowiedź. Tworzenie form częstotliwych polega nie tylko na przemianie tematowego *o* na *a*, ale przede wszystkim na dodaniu przyrostka *a* do tematu, przyczem tematowe *o*, bliższe przyrostka, przechodzi na *a* w czas. kl. I i IV, jeżeli po niem następuje jedna spółgłoska a nie cała grupa spółgłosek np. pomódz — pomagać, (rość — wyrastam), uprosić — upraszać, osłodzić — osładzać, pokropić — pokrapiać, zarobić — zarabiać, mówić — mawiać, gromić — rozgramiać, pozwolić — pozwalać, wygonić — wyganiać, wydoić — wydajać, okroić — okrajać, otoczyć — otaczać, stworzyć — stwarzać, skoczyć — skakać, spoić — spajać, wrócić — wracać. Otóż, jak widoczna, nigdy inne *o* nie przechodzi na *a* tylko tematowe (blizkie przyrostka), a nie w przybrance, dlatego nie można mówić: *osładzam*, *pokrapiam*, *zarabiam*, *wydziam*, albo *uspakajam*, *zadawalam*, itd. Również *o* z następującą grupą spółgłosek nie ulega zmianie, a więc: *zaostrzać* (grupa *str*) nie *zaostrzam*, *zakończyć* (grupa *nc*) nie *zakończam*, *rozróżniać* (grupa *źn*) nie *rozróżniam*, *zaogniać* (grupa *gn*) nie *zaogniam*, a już wprost śmiesznie brzmi *wyłanczam*, jak gdyby było *lonczyć*, a nie *łączyć*. Widocznie ów »jeden ze znajomych« pisze i mówi »*lonczyć*! W przesadnej przemianie *o* na *a* może tkwić i wpływ języka rosyjskiego (nieakcentowane *o*).

66. (Dr T. E.) *Udały czy udany?* W Warszawie (o ile mogłem z Warszawianami o tem mówić) nikt nie powie *udały* w znaczeniu: taki, który się powiódł, lecz *udany*, dlatego np. »udanym zamachem« będzie zamach, który się powiódł. Mnieby się z powyższego zwrotu zdawało, że jest mowa o zamachu »symulowałem«. Natomiast *udały* jest tam prawie zupełnie nieznanym i poczytywanym za grubo błąd językowy. Np. p. M. Warszawianin odsądza od wszelkiej wartości podręcznik naukowy pana N. Galicyanina, i między innymi zarzutami podnosi użyte wyrazy *udały zam.* *udany*. W Lindem nie znajdują tych wyrazów, które są imiesłowami, a zatem są objęte czasownikiem *udać* i *udać* się. Natomiast za poprawnością »*udałego*« przemawia »Walgierz W *dały*, hrabia na Tyńcu«, nie Walgierz W *dany*. Któryż zwrot lepszy?

— Warszawa wiacy mają słuszność: *udały* jako przymiotnik z imiesłowu (na wzór: *biegły*, *czuły*, *trwały*... *były*, *zgnity*, *zleżały*, *zmarły*, *wypróchniały*...) nie jest używany, chociaż go bronią podobne formy: *wściekły*, *zestarzały*. *Udać* jako czasownik przechodni znaczy: 1) naśladować (udawać głos), 2) chcieć uchodzić za co (udaje pana), 3) zmyślać (udawać smutek), 4) dać za co innego (udać fałszywy pieniądz) — i od tego czasownika jako przechodniego tworzy

się imiesłów bierny na -n(y), a więc: udany głos tj. nieprawdziwy, ~~udany~~ smutek, udany pieniąż itp. — Jako czasownik zwrotny *udać się* znaczy: 1) odnieść pożądany skutek (udała się wyprawa), 2) dążyć, jechać dokąd (udał się do Ameryki) i od tego czasownika jako zwrotnego imiesłowu biernego tworzyć nie można. Nie mają znowu słuszności Warszawiacy mówiąc: udany zamach, udana zabawa, nieudane pieczywo, zamiast zamach, który się udał; zabawa, która się powiodła, pieczywo zepsute itp. Można zamiast *udały* czy *udany* znaleźć często dobre przymiotniki np. zamiast: *udany* pomysł — trafny, zam. *udany* portret — dobry, zam. *nieudana* wyprawa — niefortunna wyprawa. Tak mówi o tem Szczerbowicz — Wieczór (O skażeniu j. pol. str. 57) i Walicki (Błędy str. 390—392) mimo to, że już w Lindem napotykamy zwrot: »portret dobrze udany«. Zdaje się tedy, że jest to błąd dosyć dawny. *Udały* powstał dla skrócenia określenia całym zdaniem a to tem snadniej, że chodziło o wyróżnienie formalne znaczenia, i że są przykłady podobnego imiesłowu np. rozpięrzchnęła drużyna (rozpięrzchnąć się), okazały (okazać się). »Walgierza Wdalego« nię można w to wciągać, bo tak wyraz »wdały« jak całe podanie są problematyczne wartości.

67. (L. R.) W ostatnim (6) nrze »Kraju« czytam: »Praca p. Mleczko rozpada się na cztery działy...« Kiedyż wyczytamy w »Kraju«: »Zwycięstwo króla Jagiełło pod Grunwaldem«?

— Częściowo usprawiedliwione może być nieodmienianie nazwisk obcych, zwłaszcza nowych, językowi jeszcze nieprzyswojonych; ni-czem jednak usprawiedliwić się nie da powyższe zaniedbanie, do-wodzące chyba tylko zupełnej zatury poczucia, bo trudno przypu-szcic nieznanomości — deklinacyi...

68. (W. A. i inni) Czy należy pisać: *w Białej, Kolbuszowej, Limanowej*, czy *w Białej, Limanowej* itp. jak piszą stale nasze dzienniki, zwłaszcza »Nowa Reforma«?

— Wszystkie nazwy wsi i miast na -owa (z wyjątkiem Częstochowa, Dąbrowa) i nazwy wsi i miast, będące zwykłymi przymiotnikami na -a, odmieniać należy jak przymiotnik dobra a więc: Brzozowej, w Brzozowej, Kolbuszowej, Limanowej i w Białej, Dobrej, w Suchej, Wyżnej. Upieranie się przy formie *Białej, Białej, Białej*, albo co gorsza pisanie: w *Białej*, nie ma najmniejszej podstawy.

69. (J. B.) Czy słusznie używają podręczniki geografii formy *Niemce* dla oznaczenia kraju?

— Jeżeli to się istotnie znajduje, jest błędne, bo język tego wyróżnienia nie zna. Zarówno na oznaczenie kraju jak i narodu używa

się w 1 l. mn. *Niemcy* tylko w 2 l. mn. o kraju mówi się z *Niemiec*, a z pomiędzy ludzi *Niemców*; również 4 l. mn. jest różny: zwiedziłem *Niemcy* a poznałem *Niemców*; 7 l. mn. byłem w *Niemczech* a dostrzegłem wielką dumę w *Niemcach*. Forma *Niemce* jest dawna, archaiczna, użyta w sposób właściwy np. przez Sienkiewicza w »Krzyżakach«.

70. (R. St.) Już bardzo często zauważyłem, że pisma poznańskie prawie bez wyjątku używają w 6 l. mn. przymiotników końcówki *-emi*, galicyjskimi zaś *-ymi*. Mam właśnie przed sobą zwrot taki: *dalszemi losami*, i *dalszymi losami*. Czem się da uzasadnić końcówka *-emi* i czy jest ona poprawna?

— Nauka, oparta na historycznej podstawie zna dla 6 l. mn. tylko końcówkę *-ymi* na wszystkie rodzaje, podobnie jak w 2 l. mn. *-ych* a w 3 l. mn. *-ym*. Różnica istniejąca pochodzi stąd, że podług zasad pisowni przyjętych w szkołach galicyjskich w 6 w l. mn. wyróżnia się rodzaje: tj. rzeczowniki męskie wszystkie mają końcówkę *-ymi* a żeńskie i nijakie *-emi*. Są jednak tacy, którzy stosują końcówkę 6 l. mn. do 1 l. mn.; jeżeli *ci* to *tymi*, jeżeli *te* to *temi* więc: *tymi* ludźmi, ale *temi* lasami. Widocznie pisma poznańskie trzymają się tej drugiej zasady.

71. (J. G.) »*Naigrany przez knechtów*« — czytam w Przeglądzie Powsz. 1901 z. 2. str. 277. Smutne, że to napotykam w poważnym miesięczniku.

— *Naigrawać* jako czasownik przechodni był dawniej znany językowi naszemu; dziś używamy tylko czasownika zwrotnego: *naigrawać się z kogo* a ten nie może tworzyć imiesłowu biernego. Zwrot powyższy powinien brzmieć: *wyśmiewany przez knechtów*... lub: *Kiedy się knechty z niego naigrawały*...

72. (BDy) Czy z wyrażeniem *od paru lat* należy się pogodzić, jako z bardzo rozpowszechnionem, czy też lepiej go unikać, bo prawidłowe przecie nie jest?

— »*Para* oznacza dwie osoby, dwoje zwierząt, lub dwie rzeczy, które wzajem do siebie należą i razem wzięte jedno wyobrażenie malują, np. para koni, para gołębi, para rękawiczek, para butów, dobrana para, iść w parze, iść parami. pary tańczące itd. Od niewielu lat zaczęto pisać: *od paru dni*, *od paru lat*. Tej formy nie znał Skarga, ani Krasicki, ani Mickiewicz. Para jako rzeczownik żeński w żadnym przypadku nie ma odmiany *paru*. Nie jestto liczba podwójna, bo jej niema w dawnej polszczyźnie. Nie można tej formy usprawiedliwić analogią z wyrazem *kilka*, bo mówimy: mam *kilka* książek, a nie można powiedzieć: mam *para* książek,

Zresztą mamy stare przysłowie; nie pociągną kary (wozu) woły nie do pary. Jestto więc germanizm, który jak wiele innych brodawek szpeci nasz język, a młodszego pokolenia pisarze tak się już z nią oswoili, iż ani wątpią, że ona Polakowi nie do twarzy«. X. A. Kraśiński «Słownik synonimów» t. I. str. 468.

73. (Dr. T. E.) Wiek XX. rozpoczął się w dziennikarstwie krakowskim błędem; pierwszy, poranny nr. »Czasu« z d. 1/1, 1901 przyniósł artykuł wstępny pt.: »Z przed stu laty«. Błąd ten jest dość pospolity; spotykałem się z nim wielokrotnie, szczególnie w warszawskich dziennikach i pismach. Tak np. w zeszłym roku p. Marrenowa drukowała w szeregu numerów »Wędrowca« artykuł pod tytułem: »Symbolista (czy coś podobnego) z przed pięćdziesięciu laty«.

— Błąd ten pochodzi stąd, że zwrot przed stu laty (laty 6 l. mn. w formie starszej zam. *latami*) jest pospolity, często używany i tworzy prawie jedno pojęcie. Dowodem tego, że tego pojęcia, wyrażonego przez dwa wyrazy z przyimkiem, jeszcze można użyć za określenie z przyimkiem np. z, jak oto w tym wyrazie. Kto się zastanowi pisząc, nie napisze naturalnie z przed stu laty ale z przed stu lat, z przed lat pięćdziesięciu itp.

74. (B. Dy. Tad. Sm.) »Chłopy zwykle cieszą się na ten dzień... Dzieci cieszą się na choinkę... na wyjazd«... Cieszyć się można wprawdzie albo czemś, albo z jakiegoś powodu, albo wreszcie »na samą myśl o czem«. Ale jeżeli się można *cieszyć na myśl*, czemużby nie można było *cieszyć się na wyjazd*? Mnie jednak razi ten zwrot, może zresztą niesłusznie.

W tej samej sprawie pisze Dr. T. E.: »A teraz kwestya, którą ośbiście na swój użytek rozstrzygnąłem, ale która zdaje się nie znajdzie aprobaty wszelkich purystów. Chodzi o to, jak wyrazić swą uciechę z powodu faktu, który się dopiero ma stać! Mówi się w takim razie zwykle: *cieszyć się na coś*. Otóż zwrot ten napotyka u niektórych osób twardą opozycję, ponieważ po niemiecku też się mówi: sich *auf* etwas freuen. Jeżeli jednak usuniemy ten zwrot, to w żaden sposób nie można tej myśli wyrazić bo »cieszyć się z czegoś« oznacza radość z faktu dokonanego. Słyszałem propozycję opisywania tego zwrotu w ten sposób: »cieszyć się na myśl o...«, gdzie *na* już nie przypomina niemieckiego *auf*, gdyż jest analogiczne do zwrotu: »zapłakał na wiadomość o przegranej bitwie«... Jestto jednak zwrot ciężki i niezupełnie identyczny ze zwrotem pierwszym. Ośbiście używam wyrażenia: »cieszyć się na coś«... i od używania go w żadnym razie nie odstąpię, gdyż uważam je za lepsze, niż zupełny jego brak; ale chciałbym się dowiedzieć, czy rzeczywiście jest to

germanizm, czy też wyrażenie wspólne, jak tysiące innych, zarówno językowi polskiemu i niemieckiemu.

— Ponieważ Dr. T. E. oświadczył, że od używania zwrotu: *cieszę się na coś* »w żadnym razie nie odstąpi«, radzimy tym, którzy są mniej uparci, aby na wyrażenie radości, która jest przywiązana do przyszłości używali polskiego zwrotu: *cieszę się, że...* np. *cieszę się, że wuj przyjedzie* zam. *cieszę się na przyjazd wuja*. Jest to pierwsze wyrażenie wcale nie dłuższe od drugiego a niezawodnie dobre. Jeżeli ma ta radość przechodzić na jakiś przedmiot, np. *cieszę się na ten dzień, na choinkę* itp. można to oddać zwrotem: *wyglądam, oczekuję z radością dnia, choinki, wyjazdu* itp. — znowu po polsku, bo jak to do wiadomości Dra T. E. podajemy *cieszyć się na...* jest niezawodnie germanizmem, powstałym u nas w drugiej połowie XIX. wieku. Słownik warszawski przytacza przykład z Bałuckiego; czytaliśmy ten zwrot już i w »Krzyżakach« Sienkiewicza.

75. (J. D. B. Dy.) *Ostatni*. Do błędów najbardziej rozpowszechnionych w piśmie należy niewłaściwe używanie przymiotnika *ostatni* w znaczeniu zaimka w skazującego, celem zwrócenia uwagi czytelnika na ostatni wyraz w szeregu wszystkich innych o których była mowa. Widoczny w tem wpływ języka niemieckiego, w którym dla oznaczenia najpierw wymienionej osoby lub rzeczy służy wyraz: *der erstere*, drugi zaś lub ostatniej: *der letztere*. Takiego germanizmu nie ustrzegł się nawet dzielny obrońca języka polskiego i recenzent »Poradnika« w »Muzeum« (1901, zes. 3, str. 166) w następującem zdaniu: »Wszystko odznacza się językiem o wiele czystszy od tego, którego używają pisarze i dziennikarze galicyjscy. Zwłaszcza ostatni, którzy niemal wszystko czerpią z pism niemieckich... itd. Zdawałoby się, że dziennikarze galicyjscy są ostatnimi dziennikarzami na świecie...«

— Do tego dodamy jeszcze, że język polski na oddanie takich pojęć ma zaimki *ten* (bliższy) i *tamten*; jeżeli chodzi o wskazanie na ostatni z pomiędzy wielu wymienionych przedmiotów, można użyć przy zaimku *ten* i przymiotnika *ostatni*.

76. (St. K.) Na oznaczenie urządzenia wewnętrznego w zegarku używa się powszechnie niemieckiego wyrazu *werk*. Czy nie możnaby go zastąpić polskim wyrazem np. *zbroja*, który już gdzieś słyszałem użyty w tem znaczeniu?

— Zbroja w znaczeniu niemieckiego *werk* w zegarku nie jest nam zupełnie znana. Prosimy Szanownych Czytelników, którzy w tem znaczeniu wyraz ten słyszeli użyty, aby nam łaskawie donieśli, gdzie to było i kto tego wyrazu użył.

77. (Dr. L. R.) »Rozkaz zaniechania zagłębień... wydany został... przez nadzorcę robót, w celach oszczędnościowych«, (zam. kazano zaniechać robienia zagłębień dla oszczędności).

— Cały zwrot jest, jak widoczna, niezgrabny i niejasny, bo naśladowany z niemieckiego. A przecież mowa służy za środek do porozumienia się!

78. (Cz. P.) *Szkody przynosi*. A w czym? w koszyku? na plecach? Bringt Schaden. Stary germanizm. Polak *szkodę wyrządza*. Podobnie: *Korzyść przynosi*. Bringt Nutzen. Polak *doznaje korzyści, ma z tego korzyść*. N. p. Ta ustawa *przynosi* wielką *korzyść*, zamiast: *z tej ustawy jest* (lub będzie) *wielka korzyść*.

79. (Cz. P.) *Spowodował*. (Veranlassen, verursachen). To spowodowało pana X. do wytoczenia skargi. Powinno być: To *skłoniło* p. X. Drożynę *spowodował* brak robotników, zamiast: drożyna *powstała* z braku robotników. *Spowodować* jest rodzonym bracijskiem dziwoląga; *wypośrodkować* (ermitteln): C. k. sąd nie zdołał *zbadać, dowiedzieć się, dojść* itd. Rzecz osobliwsza, że zakorzeniony w urzędach poszedł ten dziwoląg do władz autonomicznych i pomimo to, że go rozumni urzędnicy zastąpić chcą polskimi wyrazami, nie daje się wypenić. Gdybyż przynajmniej jego istnienie było potrzebne, gdybyż był wyrazem jakiegoś pojęcia — ale on nic nie mówi, lecz »głośno a z krzykiem« woła, że jest intruzem.

80. (Cz. P.) *Nie był w stanie*. Można być grubym lub cienkim w stanie. To krawiec ocenia. Czemuż nie powiedzieć po prostu: zamiast: *nie był w stanie tego uczynić* (war nicht in Stande), nie *zdołał* tego uczynić?!

81. (Cz. P.) *Zrobił wrażenie, zrobił przyjemność*. Po polsku: *wycart* (sprawił) wrażenie; *sprawił* przyjemność. Wyrządza się coś złego, sprawia coś przyjemnego; a robi się coś z jakiegoś materiału.

82. (Dr. T. E.) Jużto lata nie mają szczęścia do naszej mowy. Weźmy tak zwykły zwrot jak ten, którego się używa, mówiąc o rocznicach. Można stawiać dziewięć przeciw jednemu, że szanujący się dziennikarz nie napisze w takim razie inaczej, jak: pięćdziesięcioletnia rocznica, stuletnia rocznica itp. Swoją drogą jestto błąd, który już ginąć poczyna; zwracam na niego uwagę już od lat osiemnastu (od czasu *dwóchsetletniej* rocznicy odsieczy wiedeńskiej) i o ile sobie przypominam, w owym czasie prawie nie pisano inaczej jak w powyższy sposób. W roku zeszłym już stosunkowo rzadko można było spotkać *pięćsetletnią* rocznicę założenia uniwersytetu,

choć w dziennikach często się ją czytało, ale cóż mówić o dziennikach, kiedy Uniwersytet poświęcając Mickiewiczowi tablicę marmurową (zob. Colleg. novum II piętro) złotymi literami zapisał na wieczną rzeczy pamiątkę, że nie było nikogo, coby wiedział, iż w r. 1898. nie było stuletniej, lecz setna rocznica urodzin Mickiewicza. Podobnież dwóchsetletnia rocznica jest umieszczona, o ile mi się zdaje, na marmurowej tablicy, wmurowanej w r. 1883. w kościół Karmelitów... Reakcyja przeciw »stuletniej rocznicy«[»] posuwa się gdzie indziej tak daleko, że w ogóle pojęcie roku ze zwrotu usuwa; np. obecnie obiega prasę warszawską artykuł kronikarski pt.: »Setny jubileusz gołębia pocztowego«. Ponieważ jubileusz ma właściwe znaczenie lat 50, przeto setny jubileusz znaczylby pięciotysięczną rocznicę, na co zaledwie jaka instytucya staroegipska lub assyryjsko-babilońska zdobyćby się mogła.

— Godzimy się najzupełniej na te uwagi; zdaje nam się tylko, że pojęcie znaczenia jubileuszu, jako przeciągu lat 50, jest błędne, bo jubileusz może oznaczać i 100 lat.

III. Korespondencya Redakcyi.

Wszystkich Szan. Czytelników, którzy w tym zeszycie nie znajdują odpowiedzi na nadesłane zapytania, prosimy o łaskawą wyrozumiałość, bo się w ramach arkusza tylko mieścić musimy.

Prof. Czesławowi Pieniążkowi: Serdeczne dzięki za już a prosimy o jeszcze. — *P. Pawłowi Ciompie:* Dziękujemy za uwagi; nie na wszystkie jednak zgodzić się możemy.

Każdy numer oddajemy do drukarni zaraz po 15. w miesiącu, aby około 1. następnego miesiąca był już w rękach Szanownych Abonentów. Na wszelkie tedy zapytania, które otrzymaliśmy po 15. marca b. r., odpowiedzieć możemy dopiero w numerze 5, tem więcej, że znaczną część materiału, przeznaczzonego do tego numeru musieliśmy dla braku miejsca zachować do numeru następnego.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **prof. Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.